



Miesięcznik Parafii Farnej Śm. Mikołaja

Do użytku wewnętrznego



INOWROCLAW

LISTOPAD

10 (359) 2025

Na zapomnij też o:

Mszy św.

modlitwie

“wymieniankach”

odpustach

Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny

to czas zastanowienia nad sensem życia

Wszystkich Świętych, Dzień Zaduszny to tak naprawdę dwa oddzielne święta, oddzielne dni z innymi „nastrojami” i emocjami, choć powszechnie zlewa nam się to w jedno „Święto Zmarłych”.

Ks. prof. dr hab. Witold Kawecki: To prawda, ta separacja pomiędzy Dniem Wszystkich Świętych a Dniem Zadusznym trochę nam na przestrzeni czasu zanikła i zlała się w jedno. Co nie jest żadnym błędem, bo tak naprawdę świętując najpierw 1 listopada Wszystkich Świętych – wszystkich zbawionych, tych którzy kiedykolwiek żyli i odeszli do Pana, którzy odnaleźli swoje miejsce przed Bogiem, świętujemy pamięć tych, którzy zostali wyniesieni na ołtarze. Podziwiamy ich jako przykłady wzorowego życia chrześcijańskiego. W tym dniu wspominamy także wszystkich tych bezimiennych, których Kościół nie wymienia z imienia w liturgii, a którzy są święci. A jednocześnie poprzez to, że każdy z nas ma imię i świętego patrona (jeśli nie pierwszego imienia, to drugiego czy trzeciego) to święto Wszystkich Świętych każe nam myśleć o sobie i swoim życiu. Jest to bardziej medytacja nad życiem i śmiercią. Choć konotacje tego dnia są listopadowe, zaduszkowe, nostalgiczne to jednak przede wszystkim powinniśmy w tym pierwszym dniu myśleć o tym, że jesteśmy zbawieni. Cieszyć się radością zbawienia, tym, że Chrystus nas odkupił i że my, przeżywamy to, każdy na swój sposób, w łączności z tymi, którzy już odeszli.

Od kiedy Kościół Katolicki czci oficjalnie świętych?

– Możemy powiedzieć, że kult świętych był w Kościele obecny od zawsze. Katakumby są tego najlepszym dowodem. Pierwsze lata (nawet nie wieki) chrześcijaństwa, to była wielka Pieta, wielka pobożność, wielki szacunek i upamiętnianie tych, którzy zostali zamordowani w czasach antycznych za wiarę w Chrystusa. Natomiast w Kościele Katolickim dzień Wszystkich Świętych obchodzony jest zasadniczo od IX wieku. Dzień 1 listopada wyznaczył papież Grzegorz VII w 837 roku. Z tym dniem związane więc formalne świętowanie. Kościół wspomina nie tylko oficjalnie uznanych świętych, ale także wszystkich wiernych, którzy zmarli. I stąd ten związek z Dniem Zadusznym następnego dnia. Wspominamy zmarłych, których życie było nacechowane świętością i Kościół widzi w nich swych orędowników u Boga i wyznaje świętych obcowanie. Przez ich pośrednictwo zwracamy się do Pana Boga. Bo nie możemy zapominać, że nie modlimy się do świętych, ale przez ich pośrednictwo modlimy się do Boga.

Dzień Zaduszny czasem przesłania niejako poprzedzający go dzień radości ze „świętych obcowania”

– W mentalności, obyczajowości i tradycji Dzień Zaduszny, czyli dzień pamięci o naszych zmarłych i modlitw za nich przesłania nawet dzień Wszystkich Świętych. Wynika to po części z tego, że 1 listopada jest dniem wolnym od pracy i wtedy, w większości udajemy się na cmentarze i odprawiamy nabożeństwa. 2 listopada już jest dniem roboczym i zwykle nie mamy czasu na tłumne odwiedzanie cmentarzy. Dlatego też, niejako pamięć o naszych bliskich zmarłych przesłania dzień Wszystkich Świętych.

A jest to trochę jednak inny wymiar tego samego świętowania – w pierwszym dniu wspominamy wszystkich świętych i błogosławionych, do których chcemy się zaliczać a w drugim to liturgiczna modlitwa poświęcona zmarłym, którzy jej potrzebują. Modlitwami wspomagamy wszystkich cierpiących w czyśćcu, którzy potrzebują oczyszczania zanim staną przed Panem Bogiem. A zmarli za nas wstawiają się u Boga i to jest „świętych obcowanie”. Często intuicyjnie czujemy, że bliski zmarły jest z nami, pomaga i prowadzi nas przez życie.

Czyli Dzień Zaduszny powinien być dniem łączności ze zmarłymi i refleksji?

– Te listopadowe dni to czas kiedy na chwilę zatrzymujemy się, aby pomyśleć o innej rzeczywistości. Stanięcie nad grobem, wspomnianie zmarłego, często w obecności innych członków rodziny, przenosi nas w inny wymiar. Przy tym grobie spotykamy się, jednoczymy, rozmawiamy innym językiem niż zazwyczaj, zostawiając kłótnie i spory na inny czas. Często idzie za tym refleksja jak żyje, dokąd moje życie zmierza, jaki jest jego sens? Te przemyślenia, korespondujące z nastrojem i nostalgią jesiennej przyrody, cmentarzy często prowadzą do głębokiej refleksji modlitewnej. Dlatego powtarzam, że to wspomnianie zmarłych, te święta są bardziej potrzebne nam żyjącym ani-

żeli zmarłym, aby zatrzymać się i zastanowić nad sensem i celem życia.

Od kiedy Kościół modli się za zmarłych?

– Genezę Dnia Zadusznego, dnia modlitw za zmarłych w skali Kościoła można datować na rok 609 kiedy to cesarz wschodniorzymski Fokas podarował Panteon papieżowi Bonifacemu IV, a ten adaptował wnętrze budowli na kościół pw. Santa Maria ad Martyres (Świętej Marii Panny od Męczenników). W tej słynnej świątyni znajdującej się w sercu Rzymu, która wcześniej była świątynią pogańską zgromadzono tysiące szczątków męczenników chrześcijańskich, które do tej pory rozsiane były po całym mieście. Zostały one pochowane w podziemiach świątyni, w wielkim, masowym grobie. I od tego momentu zaczyna się takie praktyczne przeżywanie w Kościele tego co nazywamy Dniem Zadusznym, czyli pamięci i modlitwy o zmarłych. Faktycznie Dzień Zaduszny zapoczątkował w chrześcijaństwie św. Odilon, opat benedyktynów w Cluny we Francji, który w 998 roku zarządził modlitwy za dusze zmarłych, wyznaczając na to pierwszy dzień po Wszystkich Świętych, czyli 2 listopada.

Czy w Polsce zwyczaj modlitwy za zmarłych przyjął się od razu, wraz z przyjęciem chrześcijaństwa?

– Słowianie, tak jak wiele innych ludów pogańskich nawet tych najbardziej prymitywnych, odnosili się w swych obrzędach do rzeczywistości śmierci. Dla ludzi wszystkich kultur tematy te były zawsze obecne. Stąd wiele tradycji i gusel z tym związanych.

Genezą „dziadów” (także tych mickiewiczowskich) były uroczystości Słowian kultywowane na terytorium naszego kraju na pewno do X wieku. Paganie odprawiali gusła, aby przywołać dusze zmarłych i zaspokoić ich potrzeby. Wierzano, że dusze zmarłych chodzą po świecie i mogą człowiekowi szkodzić, dlatego trzeba było je udobruchać.

W wiekach powstawania naszej państwowości te pogańskie zwyczaje próbowano chrystianizować. Oczyszczano tę sferę ze strachu i lęku przed śmiercią i zmarłymi. Było to niejako „cywilizowanie” tych tradycji. Wraz z rozprzestrzenianiem się na naszych ziemiach chrześcijaństwa, zmieniało się podejście do zmarłych i obcowania z nimi. Zaprzestawano traktowania ich jak mściwych demonów. Nauczano, że wszyscy jesteśmy zbawieni, jesteśmy ze sobą w duchowym kontakcie, możemy się za zmarłych modlić a oni wstawiają się u Boga z nami. Walczono z pogańskim przekonaniem, że zmarli mogą żyjącym szkodzić i ich prześladować. Z punktu widzenia teologicznego takie przesvědadczenie jest niedopuszczalne. Zmarli mogą nas wspomagać, ale na pewno Bóg nie dopuszcza do tego aby nas niszczyli, prześladowali czy dręczyli.

A jak my możemy pomóc naszym zmarłym?

– Nie ma nic piękniejszego niż modlitwa eucharystyczna, więc zamawianie intencji mszalnych jest bardzo ważne. W tych dniach mamy wiele innych możliwości modlitewnych. Tzw. wypominki, kiedy podczas specjalnych nabożeństw odprawianych przez pierwsze dni listopada, cały miesiąc (czasem cały rok) wyczytujemy imiona i nazwiska zmarłych, które zostały wypisane na specjalnych karteczkach. Odpusty zupełne – związane z nawiedzeniem cmentarza, byciem w stanie łaski uświęcającej, modlitwą za zmarłych. Możemy w ten sposób, korzystając z duchowego dziedzictwa i miłosierdzia Kościoła ofiarować je za naszych zmarłych i pomóc tym, którzy nie stanęli jeszcze przed obliczem Boga w radości życia wiecznego. Modlitwy „za dusze w czyśćcu cierpiące” mają duże znaczenie choć nie wiemy, które dusze bardziej tych modlitw potrzebują, które mniej. Na pewno nie pójdą one na marne. Zaangażowanie modlitewne żywych wspomaga potrzebujących zmarłych. Jesteśmy jedną, wielką wspólnotą Kościoła, która o sobie pamięta.

A symbolika zewnętrzna, materialna naszej pamięci o zmarłych? Przynosimy na groby kwiaty, zapalamy znicze.

– Zarówno paląca się świeca, jak i kwiaty to taki symbol pamięci i obcowania ze zmarłymi. Możemy się spotkać także z innymi obyczajami dotyczącymi łączności i obcowania „z tamtym światem”. Czy w prawosławiu, czy na cmentarzach muzułmańskich istnieje zwyczaj pozostawiania posiłku dla zmarłych. Wedle tradycji na grobach zostawia się pieczywo, suszone owoce jajka czy inne potrawy, tak aby dusze mogły się posilić. Na Śląsku na przykład zo-

stawiano specjalne „posiłki dla zmarłych” na parapetach albo w gankach domów. Trzeba na takie zjawiska spojrzeć historycznie – to też jest materialny przejaw chęci kontaktu duchowego ze światem zmarłych. Wyraz troski, jedności i łączności z tamtym światem.

Podobnie jest z obecnymi po dziś dzień w niektórych kulturach, uctami odbywającymi się na grobach. W Kościele Katolickim echem tych obyczajów są tzw. „stypy”, czyli przyjęcia organizowane po pogrzebie, na których spotyka się rodzina i znajomi zmarłego. To takie trochę przedłużenie uroczystości w kościele, obrzędów liturgicznych na cmentarzu. Świątowanie ze sobą wspominając zmarłego, który jest obok nas, choć w innym wymiarze.

A kultura uct, biesiadowania ze zmarłymi bierze się z czasów starożytnych różnych ludów. Choćby Etruskowie, którzy w XI w p.Ch. żyli na terenach dzisiejszej Toskanii, którzy dali podstawy kultury i cywilizacji Rzymianom. Mieli oni wielki kult dla zmarłych. Do dziś istnieją tysiące starożytnych, wielokondygnacyjnych grobowców etruskich, w których budowano także specjalne „sale biesiadne, restauracyjne”, gdzie odbywały się przyjęcia na cześć zmarłych.



Współczesne pogańskie zwyczaje, choćby zabawa z okazji Halloween, także są wyrazem łączności i jedności z tamtym światem?

– Halloween ma wspólną przestrzeń z Dniem Wszystkich Świętych. Jest to tajemnica śmierci, refleksji co po życiu a także obawa przed tym, co nieznane, intrygujące. To jedyny element, który łączy te dwa rodzaje przeżywania tajemnicy śmierci. Chrześcijaństwo, oraz inne religie „ucywilizowały” śmierć. I nadały temu wydarzeniu aspekt religijny a ateizm sprawił, że wytworzono rodzaj pogańskich obrzędów odbywających się w tajemniczej, często krwawej i makabrycznej scenerii. Wytworzono niejako rodzaj świeckiego świątowania, traktowanego jako zabawa. Jeżeli nie ma wiary, nie ma zrozumienia tajemnicy zbawienia i odkupienia, życia wiecznego, to powstaje pustka i lęk

przed śmiercią. Pustka zostaje zapełniona treścią makabrycznej zabawy, niejako osławiającej zjawisko śmierci.

Dla nas chrześcijan treścią jest życie i śmierć w tajemnicy zbawienia. Męka, śmierć i zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa to najlepsza perspektywa przeżywania tak ważnej tajemnicy, jaką jest tajemnica śmierci.

Odpowiedzią na te współczesne pogańskie obyczaje powinna być zaduma Kościoła, modlitwa wypominkowa, odpusty, nawiedzenie cmentarzy, spotkanie się z bliskimi i często z samym sobą oraz szukanie odpowiedzi jak pięknie żyć i pięknie umierać. To istota uroczystości Wszystkich Świętych i Dnia Zadusznego.

Ks. prof. dr hab. Witold Kawecki, *kierownik Katedry Komunikacji Kulturowej i Artystycznej w Instytucie Edukacji Medialnej i Dziennikarstwa Wydziału Teologicznego Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie.*

Odpust

– to możemy ofiarować naszym bliskim zmarłym

Sprzątanie grobów, kwiaty, zapalone znicze – to wyraz naszej pamięci o bliskich zmarłych. Nie zapominajmy jednak o duchowych darach, które możemy im ofiarować. W oktawie Uroczystości Wszystkich Świętych Kościół zachęca do uzyskiwania odpustów dla zmarłych.

Nauka o czyścicu

Wyobraź sobie, że zrobiłeś coś złego, krzywdziłeś, wywołałeś pewne zgorznienie. Umarłeś, przed śmiercią pojednałeś się z Bogiem i ludźmi ale skutki uczynionego przez ciebie zła trwają nadal, nadal przynoszą szkodę innym. Czy potrafisz sobie wyobrazić, że w tej sytuacji będziesz w pełni szczęśliwy z Bogiem? – To może być jedna z intuicji mówiąca o tym, co jest istotą czyścica. W jakiś sposób życie człowieka po śmierci nie zostało zamknięte. Wciąż trwa coś, co uwiera, boli, co powinno się jakoś naprawić...

Dogmat o istnieniu czyścica Kościół ogłosił na Soborze w Lyonie w 1274 r. a potwierdził i wyjaśnił w osobnym dekreście na Soborze Trydenckim (1545-1563). Nauka o czyścicu opiera się na przesłankach zawartych w Piśmie św. oraz na sięgającej II wieku tradycji kościelnej. Duży wkład w rozwój nauki o czyścicu wniósł św. Augustyn. Dogmat podkreśla dwie prawdy: istnienie czyścica jako pośmiertnej, oczyszczającej kary za grzechy oraz możliwość i potrzebę modlitwy i ofiary w intencji dusz czyścicowych.

Czyściec to „przedsionek Nieba”. Zmarli, którzy przez niego przechodzą mają już pewność zabawienia. Są jednak tymczasowo rozłączni z Bogiem i szukają możliwości oczyszczenia gdyż sami rozpoznają, że nie są jeszcze gotowi, by w pełni się z Nim zjednoczyć.

Odpusty

Sakrament pokuty nawiązuje zerwaną przez grzech więź człowieka z Bogiem. Nie usuwa jednak skutków zła, które powstały w świecie, we wspólnocie i w samym grzeszniku. To zło można próbować naprawić za życia poprzez zadośćuczynienie, pokutę, podejmowanie cierpienia. A po śmierci – w czyścicu. Nie jesteśmy w tym jednak sami. Otaczają nas inni ludzie, którzy mogą nas wspierać i pomagać.

Miłość i dobroć zmienia człowieka. W kochającej rodzinie, wśród przyjaciół, doświadczając dobra – łatwiej nam rozwijać się i wzrastać. Wierzmy, że taką miłością możemy otaczać człowieka również po śmierci i że ta miłość również pomaga i przemienia go.

Jednym z głównych filarów nauki o odpustach jest wiara w „du-

chowy skarbiec Kościoła”, który tworzą przede wszystkim zasługi Chrystusa, ale także wszystkich świętych. Jak mówił Joseph Ratzinger, „istnieją ludzie, którzy pozostawiają po sobie – można powiedzieć – nadmiar miłości, nadmiar przecierpianego bólu, nadmiar pogody ducha i prawdy, który zdobywa drugich i jest ich siłą napędową”. Kościół „gromadzi” łaski. Jest w pewnym sensie „magazynem dobrej, Bożej energii”. Możemy z niej czerpać – pomagając sobie i innym, również tym, którzy są w czyścicu.

Jak uzyskać odpust za zmarłych?

Od 1 do 8 listopada Kościół szczególnie zachęca do uzyskiwania odpustów za dusze czyścicowe. Każdego dnia w tym czasie możemy uzyskać odpust za jedną osobę zmarłą. Nie musi to być koniecznie osoba nam znana.

Do uzyskania odpustu potrzebne jest „właściwe usposobienie” i spełnienie określonych warunków, które wyznacza Kościół.

„Właściwe usposobienie” to przede wszystkim stan łaski uświęcającej, przyłgnięcie do Boga, szczerza wewnętrzna przemiana, brak przywiązania do jakiegokolwiek grzechu, nawet lekkiego oraz intencja uzyskania odpustu.



Warunki uzyskania odpustu za osobę zmarłą to każdorazowo w dniach od 1 do 8 listopada: przyjęcie Komunii św., modlitwa „Ojcze Nasz”, „Zdrowaś Mario” i „Wierzę w Boga” w intencjach, w których modli się Ojciec Święty oraz nawiedzenie cmentarza. Zamiast nawiedzenia cmentarza można w Uroczystość Wszystkich Świętych i w Dniu Zadusznym nawiedzić kościół lub kaplicę.

– Na te warunki powinniśmy patrzeć w kontekście pogłębiania naszych relacji miłości – wyjaśniał w rozmowie z KAI ks. prof. Robert Woźniak. – Te warunki nas samych odwracają od grzechu i przybliżają do Pana

Boga. Przybliżają nas one również do Kościoła, choćby przez złączenie naszych modlitw z modlitwą Ojca Świętego. Sami chcemy bardziej kochać Boga i innych ludzi. Chcemy też w naszą miłość włączyć te osoby, za które ofiarowujemy odpust. W kluczu tej przemieniającej mocy miłości powinniśmy zresztą patrzeć nie tylko na odpusty ale też inne formy modlitwy i pamięci za zmarłych.

– Najbardziej pomagamy zmarłym, gdy sami zbliżamy się do Boga – podkreśla s. Anna Czajkowska ze Zgromadzenia Sióstr Wspomożycielek Dusz Czyścicowych.

Odpust zupełny i częstkowy

Żeby uzyskać odpust trzeba się trochę wysilić duchowo. Czy nie jesteśmy przywiązani do żadnego grzechu? – ocenić to może tylko Bóg. Jeśli tak właśnie jest, można – jak naucza Kościół – uzyskać łaskę odpustu zupełnego. Oznacza to dla zmarłego, za którego ofiarujemy odpust, zakończenie czyścica i wejście do chwały Nieba.

Są też odpusty częstkowe. Możemy pomagać zmarłym przybliżać się do Boga, „skracać” ich pobyt w czyścicu, nawet gdy sami nie jesteśmy całkowicie wolni od przywiązania do zła.

Kremacja i rozsypanie prochów a wiara w zmartwychwstanie

Rozmowa Katolickiej Agencji Informacyjnej

Coraz więcej osób z różnych względów decyduje się na pochówek w formie kremacji. Kościół do niedawna podchodził do tego sceptycznie. Kodeks Prawa Kanonicznego z 1917 r. jednoznacznie odrzucał kremację ciała, jako formę pochówku. Aktualnie sytuacja się zmieniła. Jednak każda forma pochówku musi wiązać się z szacunkiem dla zmarłego. Dlatego Kościół odrzuca takie rozwiązania, jak przechowywanie prochów w domu, dzielenie ich pomiędzy członków rodziny lub rozsypanie ich na łonie przyrody.

Dr Aneta Krupka, teolożka z Uniwersytetu Szczecińskiego, wskazuje, że zastrzeżenia wobec kremacji były spowodowane przede wszystkim chrześcijańską wiarą w zmartwychwstanie ciała. „W centrum chrześcijaństwa jest prawda o zmartwychwstaniu Chrystusa, a wcześniej o złożeniu Jego Ciała w grobie. Czcimy Maryję – figurę Kościoła i każdego wierzącego, jako tę, która z ciałem i duszą została wzięta do nieba. Wreszcie, mamy kult relikwii, który także przypomina o udziale naszego ciała w zbawieniu. Stąd – taka jest obawa, która pojawia się w dokumentach Kościoła – kiedy teksty liturgii pogrzebowej odwołują się do tematów wskrzeszenia albo przedstawiają obraz odnowienia naszego zniszczonego ciała, trudno nie mieć wrażenia wypaczenia ich sensu, jeśli mamy do czynienia z prochami, a nie z ciałem. Ostatecznie więc jest formułowana wątpliwość, czy praktyka kremacji nie jest wyrazem zaniku wiary w zmartwychwstanie” – mówi KAI dr Krupka.

– Z drugiej strony, argumenty Kościoła dotyczą także pewnych elementów niejako „z zewnątrz” Kościoła. Pojawiają się wątpliwości, czy kremacja nie jest wyrazem materializmu, czyli przekonaniem o ograniczeniu naszego życia do doczesnego wymiaru. Dokumenty Kościoła jednoznacznie odrzucają także takie rozwiązania, jak przechowywanie prochów w domu, dzielenie ich pomiędzy członków rodziny lub ich rozsypanie na łonie przyrody, co mogłoby sugerować interpretacje panteistyczne. Rozpowszechnienie się miejsc kremacji budzi również obawy o zanik miejsc pamięci, a z nimi także o porzucenie praktyki modlitwy za zmarłych, która jest przecież naszym chrześcijańskim obowiązkiem – zauważa teolożka.

Bezpośrednio po II wojnie światowej kremacja budziła jednoznacznie negatywne skojarzenia z hitlerowskimi obozami zagłady. „Jednocześnie co raz częściej pojawiały się głosy, że są takie sytuacje, jak wojny czy epidemie, kiedy to kremacja wydaje się najlepszym rozwiązaniem. Współcześnie ten argument przytacza się często w kontekście śmierci poza docelowym miejscem pochówku, np. za granicą. Wśród praktycznych argumentów jest także kwestia dostatecznego braku miejsca, zwłaszcza w dużych miastach, na klasyczne pochówki” – mówi dr Krupka.

Sytuacja zmieniła się, kiedy 15 sierpnia 2016 r. Kongregacja Nauki Wiary opublikowała Instrukcję „Ad resurgendum cum Christo”, dotyczącą pochówku ciał zmarłych oraz przechowywania prochów w przypadku kremacji. Co prawda jednoznacznie podkreślono, że preferowaną formą pochówku jest ta tradycyjna, jednak dodano: „Kościół nie dostrzega przyczyn doktrynalnych, by zakazać takiej praktyki, jako że kremacja zwłok nie dotyczy duszy i nie uniemożliwia boskiej wszechmocy wskrzeszenia ciała, a więc nie

zawiera obiektywnego zaprzeczenia doktryny chrześcijańskiej na temat nieśmiertelności duszy i zmartwychwstania ciała”.

Dokument precyzuje także, że kremacja może być dozwolona tylko wtedy, kiedy zostaną wykluczone te powyżej przytoczone motywacje niezgodne z nauczaniem Kościoła. „Czyli mówiąc w skrócie, decyzja o kremacji nie może podważać doktryny Kościoła o zmartwychwstaniu ciała i życiu wiecznym. Musi być także zgodna z wolą zmarłego – nie można skremować ciała osoby, która za życia sprzeciwiała się takiej formie pogrzebu. Jednocześnie wytyczne do obrzędów pogrzebu podkreślają rolę pożegnania ciała zmarłego przed kremacją, a nie tylko późniejszego pochówku jego prochów” – dodaje dr Aneta Krupka.



– Liturgia przewiduje wiele elementów, które wskazują na wyjątkowość ciała ludzkiego, czyli okadzanie, kropienie wodą święconą. Modlitwa podpowiada, że nie należy traktować ciała po manichejsku, czyli z pogardą. Ciało też stanowi o człowieku, jest chciane przez Boga. W przypadku kremacji zaleca się, żeby msza pogrzebowa i obrzęd ostatniego pożegnania odbyły się wobec ciała zmarłego. Wtedy po kremacji składa się jedynie urnę do grobu – wyjaśnia dr Paweł Beyga z Papieskiego Wydziału Teologicznego we Wrocławiu.

Teolog przypomina, że w liturgii teksty muszą być spójne z gestami i znakami. „Jeśli modlitwa podczas ostatniego pożegnania mówi o ciele, które było świątynią Ducha Świętego, to należy te słowa wypowiadać nad ciałem, a nie nad prochami. W wyjątkowych sytuacjach, gdy kremacja dokonywana była daleko od miejsca pochówku i nie było innej możliwości organizacji pogrzebu, to wtedy dopuszcza się sprawowanie obrzędów pogrzebowych nad urną. Warto jednak wtedy przypomnieć, na przykład podczas ho-

c.d. na str. 6

milii, że katolickie pozwolenie na kremację nie jest zmianą wiary chrześcijańskiej w powszechne zmartwychwstanie umarłych na końcu czasów” – wskazuje dr Beyga.

Rozsypywanie popiołów

– Kościół katolicki od początku otacza szacunkiem ludzkie ciało, które przez chrzest staje się „świątynią Ducha Świętego” (por. 1 Kor 6,18-20). W bardzo wyraźny sposób to uszanowanie widoczne jest w czasie obrzędów pogrzebu, zarówno wtedy, gdy przed zgromadzonymi stoi trumna z ciałem, jak i wówczas, gdy jest obecna urna z prochami. Najdawniejsza tradycja, do której podtrzymania zachęcani są katolicy, związana jest z pochówkiem ciał zmarłych na cmentarzu lub w miejscach świętych, ponieważ w takiej formie jasno widać wiarę i nadzieję w zmartwychwstanie ciała – mówi ks. dr Wojciech Kućko z UKSW. – Kwestią budzącą kontrowersje jest traktowanie ludzkich prochów po śmierci. Zasadniczo zabronione jest przechowywanie ich w miejscu zamieszkania,

choć Kongregacja dopuszcza, by „w przypadku ważnych i wyjątkowych okoliczności, zależnych od uwarunkowań kulturalnych o charakterze lokalnym” (Instrukcja, nr 6), ordynariusz miejsca w porozumieniu z Konferencją Episkopatu lub Synodem Biskupów Kościołów Wschodnich pozwolił na takie traktowanie prochów, zawsze jednak z szacunkiem” – wskazuje teolog.

Jak dodaje, z powodu ochrony przed relatywizowaniem szacunku do ciała, a także aby nie promować postaw panteizmu i nihilizmu, „nie należy zezwalać na rozrzucanie prochów w powietrzu, na ziemi lub w wodzie albo w inny sposób, ani też przerabianie kremowanych prochów na pamiątki, biżuterię czy inne przedmioty” (Instrukcja, nr 7). „Jeśli ktoś poleciłby, żeby po śmierci rozrzucano jego skremowane prochy, ale z motywów sprzecznych z wiarą w Chrystusa i zmartwychwstanie, wówczas należy odmówić pogrzebu chrześcijańskiego. Watykański dokument zachęca do budzenia wiary w Chrystusa zmartwychwstałego, by nie tylko z Nim żyć, ale także z Nim umrzeć” – podkreśla ks. Kućko.

KAI

MAM PYTANIE...

Zdarza się, że podczas liturgii pogrzebowej wykonywane są utwory świeckie, np. ulubiona piosenka zmarłego lub rzewne melodie filmowe aranżowane przez instrumentalistę. Czasem nie ma w ogóle miejsca na śpiew zgromadzonego ludu. Czy to oznaka delikatności wobec uczuć żałobników, czy po prostu zeświecczenie?

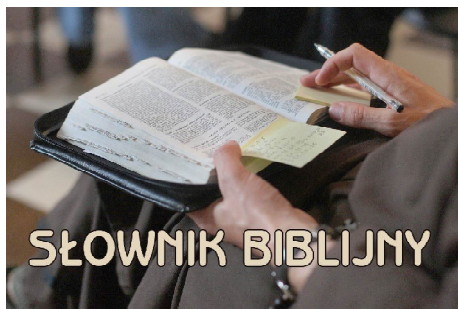
Człowiek doświadcza strat od samego początku ziemskiej egzystencji. Takie straty, jak opuszczenie łona matki, opuszczenie szkoły, domu rodzinnego, przejście na emeryturę, przeżywamy na ogół dosyć spokojnie. Ale są również takie straty, które dla większości z nas stają się trudnym i bolesnym doświadczeniem. Taka jest śmierć kogoś bliskiego, dlatego w kulturze naszego kraju żałoba trwa nawet rok. a pogrzeb przygotowujemy z wielką pieczołowitością, bo jest on niejako początkiem drogi do mierzenia się z żałobą.

Chcemy, by podczas pogrzebu pojawiły się ulubione kwiaty zmarłego, by organista (bądź zespół śpiewaków) wykonał repertuar bliski tej osobie, nawet jeśli są to utwory świeckie czy rozrywkowe. Te zabiegi są podyktowane miłością do tych, których żegnamy; chcemy uczcić ich pamięć, sprawić, by stali się bardziej obecni. Ale może bardziej to my - którzy zostajemy z ogromną stratą w sercu - potrzebujemy tych gestów, by przejść drogę pożegnania? Bo tak naprawdę wspomnienia, np. przywoływane przez konkretne

dźwięki, pozwalają nam jakoś spotkać się z ukochaną osobą, a przez to odwlec czas rozstania. Często jest to tak silne pragnienie, że w liturgii pojawia się koncert pieśni bliskich zmarłemu, a nie pieśni liturgicznych. Jest to tak delikatna sytuacja, że ciężko wtedy dyskutować z rodziną zmarłego, dlatego trzeba budować świadomość. Jeśli ktoś praktykuje swą wiarę, zrozumie, że liturgia nie jest sprawą prywatną. Jednak nawet osobom oddalonym od Kościoła warto wyjaśniać, że Msza święta z obrzędami pogrzebowymi to pamiątka Chrystusa i wymaga stosowania norm liturgicznych. Ma ona miejsce w kościele czy kaplicy cmentarnej - jesteśmy zatem zaproszeni do Bożego domu i mamy uszanować jego zwyczaje. Spotkanie z pięknem i bogactwem liturgii może wpłynąć na życie duchowe jej uczestników, także tych „od wielkiego dzwonu”.

Kościół nie zostawia swoich wiernych w tym trudnym doświadczeniu straty. „W obrzędach pogrzebowych swoich dzieci - czytamy w dokumencie *Obrzędy pogrzebu. Wprowadzenie teologiczne i pastoralne* - Kościół obchodzi z wiarą paschalne misterium Chrystusa i modli się, aby ci, którzy przez chrzest zostali wszczępieni w śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, z Nim przeszli przez śmierć do życia. Muszą oni przejść oczyszczenie duszy, aby mogli być przyjęci do grona świętych i wybranych w niebie, w ciele zaś będą oczekiwać błogosławionej nadziei przyjścia Chrystusa i zmartwychwstania umarłych. Dlatego Kościół składa za zmarłych eucharystyczną ofiarę, pamiątkę Chrystusa, i modli się za nich. W ten sposób dzięki łączności wszystkich członków Chrystusa to, co zmarłym przynosi duchową pomoc, pozostałym daje pociechę płynącą z nadziei” (1). Liturgia pogrzebu jest więc modlitwą za zmarłego, ale również pokarmem dla nas na drogę przeżywania żałoby. Kościół zaprasza, by przeżywać żałobę w świetle paschalnej tajemnicy Chrystusa. Nie jest to zaproszenie do wyparcia straty, do bagatelizowania żałoby, ale do głębszego wejścia w te doświadczenia. Bóg przychodzi z nadzieją, która daje siłę do przeżycia straty i wejścia w tajemnicę zmartwychwstania.

Rafał Maciejewski



SŁOWNIK BIBLIJNY

ŻYCIE

W Starym Testamencie odpowiedni termin hebrajski ogólnie oznacza życie na ziemi. Często oznacza okres trwania ludzkiego życia (Pwt 4,9; Jr 52,33), a jego przeciwieństwem jest termin hebrajski oznaczający śmierć (Rdz 47,19). Śmierć pojmowano jako kres życia; dusza część ludzkiej osoby nie żyje dalej po śmierci. Prorok Ezechiel mówi o zmartwychwstaniu narodu do odnowionej egzystencji na ziemi (Ez 37), natomiast wzmianki o indywidualnym życiu po śmierci są bardzo rzadkie i tylko w pismach późniejszych (np. Dn 12,2).

Bóg jest Bogiem żywym (Jr 10,10), który jako jedyny jest źródłem ludzkiej egzystencji na ziemi i decyduje o życiu i śmierci człowieka (Rdz 2,7; 1 Sm 2,6). Życie jest głównym błogosławieństwem Bożym (Pwt 30,19). W niektórych fragmentach słowo "życie" oznacza nie tylko istnienie (trwanie), lecz także zdrowie i dobrobyt (Prz 3,13-18). W Księdze Powtórzonego Prawa i w literaturze mądrościowej, życie łączy się z przestrzeganiem przykazań Bożych (Pwt 30,15-20; Prz 4,4).

W Nowym Testamencie słowo "życie" oznacza ogólnie życie po śmierci, życie wieczne, lecz zachowuje także jego starotestamentowe znaczenia. W Ewangeliach synoptycznych życie wieczne jest uzależnione od prowadzenia moralnego życia i

pomagania potrzebującym (Mt 19,16-19 por. 25,31-46). Osiągnięcie życia wiecznego nie jest łatwe i może kosztować wiele wysiłków (Mt 7,14; Mk 9,42-48). Życie wieczne łączy się z naśladowaniem Jezusa (Mk 10,28-31).

W pismach Pawła Apostoła dążenie do przestrzegania przykazań nie prowadzi do życia, lecz śmierci (Rz 7,10). Życie wieczne przychodzi jedynie przez Chrystusa; przez chrzest zanurzający w śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa chrześcijanin może wkroczyć w nowe życie (Rz 6,4). „(...) razem z Chrystusem zostałem przybity do krzyża. Teraz zaś już nie ja żyję, lecz żyje we mnie Chrystus” (Ga 2,19-20). Życie wieczne rozpoczyna się w teraźniejszości - dzięki Duchowi Świętemu chrześcijanin już teraz żyje dla Boga - i będzie trwało w przyszłości (Rz 6,13; Ga 5,25).

Słowo "życie" pojawia się szczególnie często w Ewangelii Jana. Bóg, który jest Bogiem żywym, udzielił Jezusowi życia, aby miał je w sobie (J 5,26) i dał życie ludzkości (J 6,33.51; 10,10). Jezus jest "chlebem życia", "światłem życia", "zmartwychwstaniem i życiem" (J 6,48; 8,12; 11,25; 14,6). Wierzący w Jezusa otrzymuje życie wieczne już obecnie („ze śmierci przeszedł do życia” J 5,24) i w przyszłości (Ja go wskrzeszę w dniu ostatecznym”, J 6,40).

ŻYCIE POZAGROBOWE

Życie pozagrobowe to temat rozważany w licznych tekstach Starożytnego Wschodu. Chociaż śmierć jest uważana za kres prawdziwego życia, a rzeczywistość pozagrobowa nie jest dostępna dla żywych, nie brak wypowiedzi o losie człowieka po śmierci.

Idee wyrażone w starożytnej literaturze pozabiblijnej kształtują wyobrażenia autorów biblijnych, dlatego warto je zwięźle przedstawić. Nie występują przekonania skrajne ani o kontynuacji pełnego życia po śmierci, ani o całkowitym unicestwieniu. Chociaż ciało zmarłego ulega rozkładowi, śmierć nie jest zupełnym zniszczeniem egzystencji. Pewien cień zmarłego, który może nosić nawet jego cechy osobowościowe i przejawiać ziemskie potrzeby, nadal egzystuje w zupełnie innym świecie. Zmarły bytuje z dala od krainy żywych i od Boga. Odległy świat żywych nie jest poznawany, a Bóg nie może być wielbiony przez zmarłego. Trwanie tego cienia-duszy jest zatem marną i mroczną egzystencją. Nie ma z niej powrotu do świata żywych. Przekonania te wyraża Księga Hioba: „pójde, by nigdy nie wrócić, do kraju pełnego ciemności, do ziemi czarnej jak noc, do cienia chaosu i śmierci, gdzie świecą jedynie mroki” (Hi 10,21).

Chociaż poglądy biblijne są bliskie pesymistycznym zapatrywaniom tekstów mezopotamskich, kananejskich i egipskich o nieodwracalności smutnego losu zmarłych, Stary Testament jest świadectwem wiary Izraelitów w uwolnienie od śmierci. Pytania o los sprawiedliwych, którzy giną razem z niesprawiedliwymi, pytania o śmierć niewinnych i męczenników. Niepokoje tego rodzaju prowadzą do najbardziej zasadniczych pytań o władzę Boga nad śmiercią oraz o Jego panowanie w krainie zmarłych. Bez wyraźnego wskazania na rodzaj działania Bożego, nawet bez odnoszenia się wprost do idei zmartwychwstania, autorzy biblijni wyrażają wiarę w moc i sprawiedliwość Boga wyzwającego spod władzy śmierci: „nie pozostawisz mojej duszy w Szeolu i nie dozwolisz, by wierny Tobie zaznał grobu” (Ps 16,10); „Bóg wyzwoli moją duszę z mocy Szeolu” (Ps 49,16).

Usłysz, Panie, głos mój - wołam! (Ps 26[27],7)

Przyzwyczajeni jesteśmy do tego, że modlitwa wspólna, ewentualnie recytowana w imieniu wspólnoty przez kapłana bądź „lektora”, odmawiana jest głośno. Natomiast w samotności każdy modli się najczęściej w milczeniu. Tymczasem człowiek biblijny nie tylko czytał półgłosem, czyli rzeczywiście czytał sobie samemu, lecz z reguły również medytował i modlił się na głos. Stąd też w psalmach można często odnaleźć takie zwroty jak: Usłysz głos mego błagania (Ps 27[28],2). Więcej jeszcze, modlący się człowiek woła

swym głosem do Pana (Ps 3,5 i bardzo często). Mowa jest o „głośnym wołaniu”, wręcz o „krzyku” (Ps 5,2; 17[18],7).

Wyraźnie jest to regułą, a nie wyjątkiem. Kiedy oniemiała z bólu Anna modliła się w świątyni w Szilo poruszając jedynie przy tym ustami i nie wydobywając żadnego głosu, kapłan Heli doszedł do wniosku, że pewnie jest pijana (zob. 1 Sm 1,12nn).

Stąd też nie należy zbywać jako czysto poetyckich „wynałazków” przekazanych w Nowym Testamencie, a jeszcze liczniej w pismach Ojców, modlitw, które powinny być odmawiane przy tej lub owej okazji. Dla człowieka starożytnego było czymś oczywistym, że takie spontanicznie sformułowane modlitwy odmawiało się wobec wszystkich głośno i dlatego mogły zostać dalej przekazane

jako „sentencje”. Toteż nie ma w tym nic dziwnego, że maksymy Ojców Pustyni są pełne takich niekiedy krótkich i prostych, czasem jednak całkiem obszernych modlitw, sformułowanych spontanicznie w danej chwili.

Mówiono o abba Makarym Wielkim, że kiedyś przez cztery miesiące codziennie odwiedzał w Sketis pewnego brata i ani razu nie zastał go bezczynnego. Raz przyszedł znowu, stanął za drzwiami i usłyszał, jak tamten mówi z płaczem: „Panie, choćby Twe uszy nie słyszały mojego wołania, ulituj się nade mną z powodu moich grzechów, bo niestrudzenie Cię błagam!”.

Taka bezpośrednia ekspresja uczuć może być obca współczesnemu człowiekowi, może zupełnie nie odpowiadać jego wyobrażeniom o „modlitwie” i „medytacji”. A jednak duchowi Ojcowie, uczą - na chrześcijańskim Wschodzie aż po dzień dzisiejszy - że nawet modlitwę serca powinno się odmawiać półgłosem, przynajmniej na początku i przez pewien czas, dopóki rzeczywiście nie złączy się z rytmem serca. Wiedzieli bowiem, że jest to - podobnie jak w półgłosnym czytaniu bądź „medytacji” - znakomity środek, pozwalający opanować tak trudne do pokonania w innych wypadkach rozrządzenie ducha.

Umysł błądzący pokrzepiają: czytanie duchowne, czuwanie i modlitwa (Ewagriusz, O praktyce ascetycznej).

Słyszenie własnego głosu ułatwia koncentrację na słowach Pisma, psalmodii bądź modlitwy, podobnie jak, choć w inny sposób, przesuwanie palcami paciorków sznura modlitewnego utrzymuje uwagę w czujności. Również i dzisiaj ktoś, kto pragnie nauczyć się jakiegoś tekstu, powtarza go sobie samemu głośno lub półgłosem. Choć bowiem modlitwa pozostaje sama w sobie czysto duchowym wydarzeniem, to jednak również ciało musi mieć możliwość wniesienia do niej swego wkładu.

Jednak biblijny człowiek wcale nie zamierzał wyciągnąć praktycznej korzyści z głośnej bądź półgłosnej modlitwy, gdy „krzyczał swym głosem do Pana”. Jego „głośne wołanie” pozostaje raczej wyrazem bezpośredniości relacji, którą współczesny człowiek w znacznej mierze utracił. Ów Pan, do którego woła człowiek Biblii, nie jest przecież żadną abstrakcyjną zasadą jak „Bóg filozofów” ani również „dalekim Bogiem” gnostyków, lecz „żyjącym Bogiem”, który z własnej woli objawia się człowiekowi, mówi do niego i wzywa go, by również on ze swej strony zwrócił się do Niego.

Wtedy wzywaj Mnie w dniu utrapienia:

Ja cię uwolnię, a ty Mnie uwielbisz (Ps 49[50],15).

Bowiem

Pan jest blisko wszystkich, którzy Go wzywają, wszystkich wzywających Go szczerze (Ps 144[145],18).

To ktoś zupełnie inny niż bożki, które wprowadzie mają usta, lecz nie potrafią mówić, i oczy, ale nie widzą, i uszy, a jednak nie słyszą... (Por. Ps 113[114],13n.). „Bliski Bóg” słyszy głos mego wołania (Ps 27[28],2). Tylko On naprawdę posiada „oblicze”, które nie jest jedynie srebrną czy złotą maską, jak w wypadku „dzieła rąk

ludzkich”. Dlatego też człowiek modlitwy szuka tego oblicza Bożego (Ps 26[27]>8) i prosi Boga, by zajaśniało nad nim Jego „oblicze” (Ps 30(31),17), gdyż na tym polega jego „zbawienie” (Ps 79[80],4.8.20).

Ten tak bardzo konkretny sposób mówienia o Bogu jest czymś daleko większym niż zwykła poetycka metafora. Im bardziej uduchowiony staje się obraz Boga Starego Przymierza, tym bardziej antropomorficzna - na kształt ludzki - może i powinna stać się mowa o Bogu, jeśli relacja do Niego nie ma się rozpuścić w abstrakcji i bezosobowości. Starotestamentalni prorocy stanowią najlepszy przykład tych pozornie sprzecznych tendencji. Ich Bóg, jak powie Jan, jest całkowicie Duchem (J 4,24), w radykalnym przeciwieństwie do wszystkich pogańskich urzeczowień bóstwa. Właśnie dlatego mogą się odważyć na mówienie o Nim w niespotykany dotąd, na wskroś antropomorficzny sposób.

We Wcieleniu Logosu to bycie osobą Boga, Jego bycie obecnym także dla nas, dosłownie rozsadziło wszelką wyobraźną miarę. Jego bliskość w Synu stanowi światło, którego blask zaślepia nie-

wierzącego. Jedynie wierzącemu Syn zapewnia dostęp do „ukrytego Ojca” i czyni go nawet zdolnym do nazywania Go bardzo poufnie „Abba - kochany Ojciec”. A w ten sposób tylko dziecko odważy się zagadnąć swego cielesnego ojca.

Jakże więc mógłby wierzący człowiek nie przemawiać do tego absolutnie obecnego Boga na głos, zwłaszcza gdy jest z Nim sam na sam w swojej „izdebce” bądź czuje się samotnie? Przede wszystkim tutaj właśnie należy strzec się wszelkiego rodzaju próżności. Toteż podczas „modlitwy”, która następowała po każdym z dwunastu psalmów porannego bądź wieczornego oficjum, mnisi trwali w „doskonałym milczeniu”, jak donosi z

własnej obserwacji Jan Kasjan. O co jednak ostatecznie chodzi, poucza następująca sentencja biskupa Fpifaniasza z Salaminy na Cyprze:

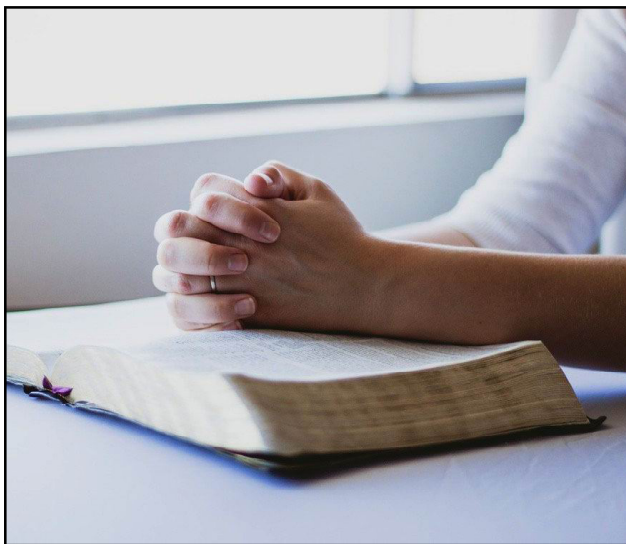
Ten sam mawiał: „Chananejka wola, i zostaje wysłuchana (Mt 15,21nn); kobieta cierpiąca na krwotok milczy i otrzymuje błogosławieństwo (Mt 9,20n), faryzeusz wola i otrzymuje wyrok potępiający, celnik zaś nawet ust nic otwiera, a zostaje wysłuchany”.

W końcu nie w tym rzecz, czy modlimy się głośno, czy w milczeniu, lecz w tym, czy — bądź to „wspólnie z innymi. bądź dla nas samych” - modlimy się po prostu z przyzwyczajenia, czy też „świadomie”, jak mówi Ewagriusz:

Uwaga jest zastanowieniem podczas modlitwy połączonym z rozumą i bojaźnią, i z boleścią duszy, gdy wyznaje się występki zanosząc ciche błagania” (Ewagriusz, O modlitwie).

Nie można wreszcie pominąć jeszcze jednego powodu, by w pewnych okolicznościach głośno odmawiać psalmy i modlić się. Powód ten początkowo, dopóki osobiście nie doświadczy się jego prawdy, może się wydać obcy współczesnemu człowiekowi. Otóż nie tylko Bóg słyszy głos modlącego się człowieka, lecz również demony!

Pytanie: Kiedy modłę się lub odmawiam psalmy i z powodu twar-



dości mego serca nie uświadamiam sobie tego, co odmawiam, jaki mam zatem z tego pożytek?

Odpowiedź: Jeśli nie uświadamiasz sobie (nawet sensu), to przecież uświadamiają go sobie demony, i słyszą, i drżą! Nie zaprzstawaj więc psalmodii i modlitwy, a stopniowo zmieknij z Bożą pomocą twoja zatwardziałość (Barsanufiusz i Jan, List 711).

O „drżenie” przyprowadzają demony przede wszystkim te wersy, w których mowa jest o „wrogach” i ich zniszczeniu przez Pana, na przykład wszystkie owe „psalmy złorzeczeń”, które tak trudno przyjąć współczesnej wrażliwości, gdyż zdają się być nie do pogodzenia z duchem Ewangelii. Ojcowie, którzy doskonale zdawali sobie sprawę, „że sprawiedliwy nie przeklina, lecz modli się”, uduchowili oczywiście te teksty i odnieśli je do „wrogów” rodzaju ludzkiego par excellence, demonów. A one bardzo dobrze to rozumieją

i lękają, się tego, dlatego też próbują czasami obrócić ostrze przeciwko nam, jak zapewnia Ewagriusz:

I ja poznałem demonów, którzy nas przymuszają odmawiać psalmy i pieśni pełne ducha (Kol 3,16), gdzie znajduje się właśnie jakieś przykazanie, które przekroczyliśmy, aby sztydzić z nas, kiedy je słyszą, jako z tych, którzy mówią, ale nie czynią (Mt 23,3). Dlatego i Dawid powiada: Niech nie śmieją się ze mnie pyszni (por: Ps 118[119],122 oraz Ps 241251,2).

Toteż Ojcowie w tej bardzo konkretnie rozumianej walce nie tylko ze złem, lecz także ze Złym, z tych samych powodów, dla których głośno się modlili, a przede wszystkim odmawiali psalmy, w pewnych okolicznościach modlili się w milczeniu.

O. Gabriel Bunge OSB

POZNAĆ TEGO, W KTÓREGO WIERZĘ

Wierzę w Boga, spotykam się z Nim na modlitwie. Ale właściwie... Kim On jest?

Każdy wierzy w takiego Boga, jakiego sobie wyobraża i podobnie każdy też odrzuca takiego Boga, jakiego sobie wyobraża. Dlatego tak ważnym dla wiary jest, aby Boga poznać. Na tyle, na ile pozwalają nasze ludzkie możliwości. Poznać, jaki jest, jaki jest Jego styl, czego ode mnie oczekuje. Od odpowiedzi na te pytania.... a może bardziej od otwartości na nowe, zaskakujące odpowiedzi, w dużej mierze zależy, w jakim kierunku będę zmierzał.

Oczywiście noszę w sobie jakiś obraz Boga. Niekoniecznie jest on jednak ukształtowany przez to, co On sam o sobie powiedział. Tak, bo powiedział. Przez natchnionych mocą Ducha Świętego autorów Biblii, a zwłaszcza Ewangelistów, którzy spisali nauczanie tego, który Boga zna najlepiej: Jezusa Chrystusa. Bożego Syna.

Tymczasem mój obraz to bardziej lub mniej bliski prawdy o Bogu konglomerat tego, co przeczytałem w Piśmie Świętym, usłyszałem od nie zawsze trzymających się nauczania Kościoła nauczycieli oraz własnych doświadczeń i przemyśleń. Docierać do prawdy o Nim, o Jego wizji tego, jaki powinien być chrześcijanin, to nigdy niekończący się proces zaskoczenia dotąd nie poznanym, odkrywania na nowo starych prawd i prostowania tego, co przez grzech czy inne złe doświadczenia mocno się już wykoślawiło. Bez tego nawet najbardziej lśniąca duchowość z czasem zaczyna pokrywać tłusty brud rutyny.

Jak czytać Pismo Święte, ów list Boga do ludzi? Obstawiać się mądrymi komentarzami czy rozważaniami? Czytać po kolei, po

jednym rozdziale? Proponuję tak: wybierz jedną księgę – na początek którąś z trzech Ewangelii synoptycznych (Mateusza, Marka albo Łukasza) i czytaj pół godziny dziennie. Daj się wciągnąć narracji. Jeśli czegoś nie rozumiesz – przeczytaj jeszcze raz. Zajrzyj do przypisów. Ale jeśli to nic nie daje, czytaj dalej. Powtórz: daj się wciągnąć narracji. Przenieś się myślami na wzgórza Galilei albo na uliczki Jerozolimy. Niech te wydarzenia, czyny Jezusa, Jego słowa odciskają na Tobie swoje piętno. Pozwól im stawać się częścią twojego świata.

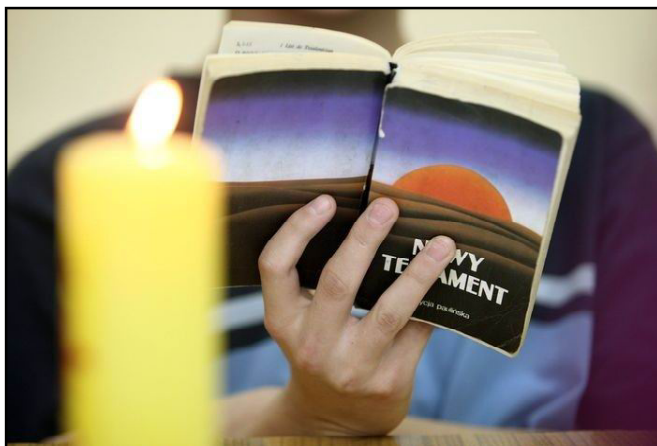
Jeśli podczas takiego czytania coś cię uderzy albo zastanowi, powiedz To Bogu. Mów Mu o tym, co przeczytałeś. Odnieś to w modlitwie do sytuacji, które przeżyłeś albo właśnie przeżywasz. Oceń z tej perspektywy postępowanie swoje albo – zawsze z pokorą – postępowanie innych. I czytaj dalej. Aż pół godziny minie.

Koniecznie do tego czytania zdejm rękawiczki. Jak to jakie? Te, które wadasz przed czytaniem, by Ewangelia przypadkiem nie dotknęła potem twoich oczu, uszu czy języka. To rękawiczki łatwych wytłumaczeń dla trudnych wymagań Jezusa i uspokajania wykrętami budzącego się sumienia. Przecież Boże słowo jest jak obosieczny miecz. Musi zabość.

Tylko Pismo Święte? Spróbuj porozmyślać w ten sposób nad prawdami wiary. Zastanów się – też na modlitwie – co znaczy „wierzę”, co wynika z tego, że Bóg jest stwórcą rzeczy widzianych i niewidzialnych; jaki obraz Boga przebija z prawdy, że „za sprawą Ducha Świętego przyjął ciało z Maryi Dziewicy i stał się człowiekiem”, a jaki z lapidarnych „ukrzyżowany również za nas”. A może, zniechęconego do proboszcza, poruszy cię „wierzę w Kościół”? Albo zrezygnowanego po śmierci bliskich „oczekuję wskrzeszenia umarłych i życia wiecznego w przyszłym świecie”?

Dużo tego? Spokojnie, masz na to całe pozostałe ci życie. Zresztą.... Nigdy do końca Boga nie ogarniesz. Chodzi tylko o to, by swoją wiarę budować naprawdę z Nim.

Andrzej Macura



Pokościć Psalmy

PSALM 3 - BÓG MOJĄ UCIECZKĄ I OCALENIEM

18 listopada we wspomnienie bł. Karoliny Kózkówny, dziewicy i męczennicy, w czasie Mszy świętej jako psalm responsoryjny Kościół śpiewa wersety Psalmu 3. Ta modlitwa człowieka prześladowanego dobrze wpisuje się w dramat męczeństwa siedemnastolatki uprowadzonej przemocą do lasu i bestialsko zamordowanej przez carskiego żołnierza, gdy broniła swego dziewictwa.

Tytuł psalmu „Psalm Dawida, gdy uciekał przed swoim synem, Absalomem” (Ps 3,1) odnosi jego powstanie do równie tragicznej historii biblijnej. Jest to bowiem jeden z największych dramatów zapisanych w Drugiej Księdze Samuela (15-19). Oto umiłowany syn Dawida, Absalom, buntuje się i spiskuje przeciw ojcu. Nie tylko odchodzi z domu jak marnotrawny syn z ewangelicznej przypowieści, ale zebrawszy wokół siebie zwolenników, nastaje na życie ojca i występuje zbrojnie przeciwko niemu. Sam bunt ukochanego dziecka wystarczy, aby złamać serce ojca. Jednak na jego smutku rzecz się nie kończy. Dawid musi uciekać z Jerozolimy, wielu go opuszcza i przechodzi na stronę Absaloma, jest wyszydzany i uznawany za odrzuconego przez Boga (2 Sm 16,7-8). Ostatecznie dochodzi do walki, w której Absalom ginie.

Dwie postawy Dawida w całej tej historii budzą zdumienie. We wszystkich swych nieszczęściach z wielką pokorą i spokojem oddaje się w ręce Boga. Jest gotów przyjąć wszystko, jeśli taka jest Jego wola. Równie niezachwiana pozostaje miłość króla do syna-buntownika. Los Absaloma jest dla Dawida ważniejszy niż własne życie. Kiedy wojska królewskie zwyciężają i Dawid dowiaduje się o śmierci syna, wpada w rozpacz i woła, że wolałby sam umrzeć zamiast niego (2 Sm 19,1).

Warto czasami uważniej wniknąć w tytuł psalmu i przeczytać historię, do której nas odsyła. Kiedy znamy historię Dawida i Absaloma, wersety Psalmu 3 nabierają głębszego znaczenia. Pełniej rozumiemy rozmiar zagrożenia, gdy Psalmista woła: „Panie, jakże wielu jest tych, którzy mnie trapią, jak wielu przeciw mnie powstaje! Wielu jest tych, co mówią o mnie: «Nie ma dla niego zbawienia w Bogu»” (ww. 2-3). Jaśniejsze światło pada również na ogrom ufności i powierzenia się Bogu Psalmisty: „A jednak, Panie, Ty jesteś dla mnie tarczą, Tyś chwałą moją i Ty mi głowę podnosisz. Wołam swym głosem do Pana, On odpowiada ze świętej swojej góry. Kładę się, zasypiam i znowu się budzę, bo Pan mnie podtrzymuje. Nie lękam się tysięcy ludu, choć przeciw mnie dookoła się ustawiają” (ww. 4-7).

Dramat Dawida, z którego wyrasta Psalm 3, nie jest jedyną historią, do której nas on odsyła. Jak wszystkie psalmy, ma w sobie odniesienie do historii Jezusa i Jego losu. Mówi o Tym, który przyszedł do swoich, a swoi Go nie przyjęli, o zdradzie przez najbliższych przyjaciół. Śpiewa o Jezusie, wokół którego, im bliżej Jego „godziny”, tym więcej było nieprzyjaciół, a pętla nienawiści zaciskała się coraz bardziej. Gdy wszyscy słudzy ciemności i śmierci sprzymierzili się przeciw Niemu, doświadczył On jeszcze najboleśniejszego uczucia opuszczenia przez Boga. W całej tej potworności krzyża oddał się w ręce Ojca: „Wtedy Jezus zawołał donośnym głosem: Ojcze, w Twoje ręce powierzam ducha mego. Po tych słowach wyzionął ducha” (Łk 23,46).

Michał Kozak MIC

Liturgiczne ABC

LITURGIA W TRADYCJI ZACHODNIO-SYRYJSKIEJ: EUCHARYSTIA (II)

Święta Ofiara, czyli Eucharystia w tradycji zachodniosyryjskiej, rozpoczyna się od części przygotowawczej. Kapłan ubrany jeszcze w strój chórowy dokonuje „ofiary Melchizedeka”, to znaczy przygotowania darów ofiarnych i złożenia ich na ołtarzu. Potem następuje „ofiara Aarona”, czyli nałożenie liturgicznych szat kapłańskich, czemu towarzyszą odpowiednie modlitwy. Dopiero później rozpoczyna się właściwa liturgia. Dochodzi do odsłonięcia ołtarza oraz okadzenia ołtarza i darów, podczas którego śpiewa się wielbiącą antyfonę ku czci Chrystusa, przypisywaną patriarsze Sewerowi z Antiochii (zm. 538). Potem - jak we wszystkich rytach wschodnich — śpiewa się Trishagion („Święty Boże, Święty Mocny, Święty Nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami”), do którego przed słowami „zmiłuj się nad nami” dodaje się wstawkę „który za nas zostałeś ukrzyżowany”, co jest specyfiką tradycji zachodniosyryjskiej od czasu sporów chrystologicznych z V wieku. Kolejnym elementem są czytania biblijne, najczęściej trzy: z Dziejów albo Listów katolickich, z Listów św. Pawła i z Ewangelii. Pierwsze dwa czytania proklamowane są z osobnych ambon, usytuowanych po obu stronach ołtarza, Ewangelię kapłan odczytuje, stojąc pośrodku przed ołtarzem. Kazanie według zwyczaju może być po Ewangelii, czyli w momencie najbardziej naturalnym, albo bezpośrednio przed Komunią.

Po Ewangelii lub kazaniu przychodzi czas na serię modlitw przygotowujących do anafory eucharystycznej, wyrażających oddanie czci Chrystusowi za całe dzieło zbawienia i Eucharystię oraz prośbę o duchowe oczyszczenie i odpuszczenie grzechów. Modlitwy kończą się uroczystą doksolacją trynitarną: „Święty jest Święty Bóg, Święty jest Święty Syn, Święty jest Święty Duch, który uświęca” i okadzeniem darów, ołtarza i ludu. Po tych obrzędach zgromadzeni na Eucharystii odmawiają wyznanie wiary sformułowane w liczbie mnogiej: „Wierzimy w Jednego Boga...”. Kapłan po obmyciu dłoni zwraca się do ludu formułą podobną do znanej nam z Mszy rzymskiej: „Moi bracia i umiłowani, przebaczenie mi i módlcie się, aby Pan zechciał przyjąć moją ofiarę”, po czym klęka przed ołtarzem i po cichu modli się o miłosierdzie i o przyjęcie ofiary. Teraz ma miejsce obrzęd pokoju, po którym od razu zaczyna się anafora eucharystyczna. Pewne jej fragmenty kapłan wypowiada po cichu, a lud śpiewa wtedy aklamacje. Podczas słów ustanowienia Eucharystii kapłan trzyma w dłoniach chleb i kielich, a w odpowiednich momentach wykonuje nad nimi prawą dłoń po trzy znaki krzyża.

Po zakończeniu anafory przystępuje się do łamania Ciała Pańskiego, w trakcie którego kapłan odmawia fragment poetyckiej homilii Jakuba z Sarug (zm. 521); jej treścią jest uwielbienie Boga za dzieło zbawienia i prośba o miłosierdzie. Na czas łamania ołtarz jest zasłonięty kurtyną. Następuje modlitwa „Ojcze nasz”, uroczyste ukazanie ludowi oraz podniesienie darów z wielbiącą formułą trynitarną. Przed przyjęciem Komunii kapłan mówi do ludu: „Bracia i umiłowani, módlcie się za mnie”. Na czas Komunii kapłana ołtarz ponownie zostaje zasłonięty. Po Komunii ludu celebrans błogosławi pozostałymi konsekrowanymi darami, wypowiada modlitwy dziękczynne i formułę rozesłania kończącą się słowami: „Idźcie w pokój, szczęśliwi i radośni, i módlcie się za mnie”.

Maciej Zachara MIC

Kalendarz Liturgiczny

1.11 - **Wszystkich Świętych** - uroczystość

2.11 - **Niedziela Wszystkich Wiernych Zmarłych**

3.11 - Św. Marcina de Porres - wspom. dow.

4.11 - Św. Karola Boromeusza - wspom. obow.

9.11 - **Niedziela Pośw. Bazyliki Laterańskiej**

10.11 - Św. Leona Wielkiego - wspom. obow.

11.11 - Św. Marcina z Tours - wspom. obow.

12.11 - Św. Jozafata - wspom. obow.

13.11 - Św. Pierwszych Polskich Męcz. - wspom. obow.

15.11 - Św. Alberta Wielkiego - wspom., dow.

16.11 - **XXXIII Niedziela Zwykła**

17.11 - Św. Elżbiety Węgierskiej - wspom. obow.

18.11 - Bł. Karoliny Kózkówny - wspom. obow.

20.11 - Św. Rafał Kalinowski - wspom. obow.

21.11 - Ofiarowanie NMP - wspom. obow.

22.11 - Św. Cecylii - wspom. obow.

23.11 - **Niedziela Chrystusa Króla Wszechświata**

24.11 - Św. Andrzeja Dung-Lac i Tow. - wspom. dow.

25.11 - Św. Katarzyny Aleksandryjskiej - wspom. dow.

Telefony Parafialne:

Biuro (fax) - 3579175w36

Ks. Proboszcz - 3532099

Ks. Wikariusz - 3579175w35



Z ksiąg parafialnych



Przyjęli sakrament chrztu

11.10 - Nel Helena Kiełtyka

18.10 - Adrianna Anastazja Sikora



Odeszli do wieczności

12.10 - Teresa Maria Waszak

21.10 - Dorota Helena Piątkowska

24.10 - Marek Kowalewski



Różaniec za zmarłych
z "wymieniankami"

3 - 7 XI 2025
godz. 17:00



zapamiętaj...
skorzystaj...



Żywy Różaniec

2 XI 2025 - I niedziela miesiąca

9:30 wymiana tajemnic

Intencja na LISTOPAD: Módlmy się, aby osoby, które doświadczają pokusy popełnienia samobójstwa, znalazły w swoich wspólnotach potrzebne im wsparcie, pomoc oraz miłość i otworzyły się na piękno życia.



15. 11. 2025 - godz. 8.00
- Msza św. i spotkanie

KATECHEZA DLA WSZYSTKICH

(I i III środa miesiąca - po wieczornej Mszy św. na plebanii)

5.11.2025
POCZĄTKI MONASTYCYZMU
CHRZEŚCJAŃSKIEGO

czas nagranego wywiadu: 60 min

19.11.2025
KSZTAŁTOWANIE SIĘ
HIERARCHII KOŚCIELNEJ

czas nagranego wywiadu: 60 min

Niedziela budowlana

(II niedziela miesiąca)

9.11.2025

Bóg zapłać !



GODZINA dla CHRYSUSA

adoracja Najświętszego Sakramentu
połączona z Liturią Godzin

4.11 - I wtorek miesiąca

20⁰⁰ - 21⁰⁰



www.oddajekrew.pl



 Organy uznawane za króla instrumentów, nie mają sobie równych pod względem gabarytów, ciężaru, poziomu skomplikowania, skali dźwięków, możliwości kolorystycznych, czy potęgi brzmienia.

Kościół św. Mikołaja posiada duże, czterdziesto głosowe trzy manualowe organy niemieckiego renomowanego i szanowanego w Europie wytwórcy – dr. Oskara Walkera z Frankfurtu nad Odrą, w którego dorobku znajdują się instrumenty wybudowane w latach trzydziestych, a należące do ścisłej czołówki największych organów świata. Nasze zostały zbudowane w 1934 roku dla kościoła protestanckiego w Bierutowie na południu Polski. Po wojnie w roku 1949 zostały przeniesione do inowrocławskiej fary, gdyż pierwotny kościół został wyłączony z użytku liturgicznego. Posiadają one sto osiemdziesiąt odnowionych piszczałek stojących na froncie, zwanym fachowo prospektem organowym, który musiał być cały do tej pracy rozebrany. Ta liczba piszczałek to jednak nawet nie jedna dziesiąta wszystkich piszczałek znajdujących się w organach. Za prospektem znajduje się bowiem jeszcze ponad dwa tysiące siedemset sztuk. W sumie prawie trzy tysiące.

Największe basowe mają ponad pięć metrów długości. Najmniejsze są długości kilku milimetrów. Aparatura potrzebna do przepływu powietrza oraz sterowania taką ilością piszczałek składa się z dziesiątek tysięcy ruchomych części, które wymagają żmudnych regulacji, napraw i korekt. Cztery miechy podnoszą się, napelniane sprężonym powietrzem z wentylatora zamkniętego w dźwiękoszczelnym pomieszczeniu, za każdym razem kiedy organista rozpoczyna grę. Po dziewięćdziesięciu latach takiej pracy miechy wymagały generalnego remontu, który został wykonany dla miecha zasilającego sekcję pedału i dla miecha zasilającego sekcję środkowej klawiatury ręcznej (tzw. drugi manual), remont objął też odpowiednie kanały wiatrowe oraz urządzenia powiązane z miechami jak regulatory ciśnienia czy oscylator tremolo. W zakresie systemu dostarczania powietrza zainstalowano również profesjonalny, angielski wentylator organowy w miejsce zużytej starej dmuchawy.

W urządzeniach i aparatach sterujących przesyłaniem powietrza do piszczałek (znajdujących się wewnątrz organów) są tak zwane mieszki. Ich wygląd i praca jest podobna do dużych miechów, które mieszczą w sobie kilkaset litrów powietrza. Mieszki te są wielkości pudełka zapalek. Jest ich ponad półtora tysiąca. Wykonane są z cieniutkiej naturalnej skóry, która po jakimś czasie również ulega przedarcia i w konsekwencji przestają grać niektóre piszczałki. Należy wymontować je i założyć nową skórę, aby przywrócić działanie piszczałek. W tej chwili już 85% wszystkich mieszków zostało zregenerowanych. Pozostałe mimo upływu 90 lat nadal jeszcze działają prawidłowo.

Kontuar przy którym pracuje organista jest swoistą konsolą operatorską i jest najbardziej złożonym i skomplikowanym elementem organów. Bardzo wiele przełączników i klawiszy w naszym kontuarze nie działało wcale lub działało w sposób chwiejny tak, że nawet podstawowa gra na organach stawała się dużym problemem. Wykonane prace remontowe przywróciły ważne funkcje kontuaru - wszystkie klawisze manualów naprawiono, a włączniki sterujące głosami nie stwarzają już żadnych problemów, bowiem zainstalowano w kontuarze całą nową, elektroniczną aparaturę gry opartą na fotokomórkach pracujących w podczerwieni. Założono również nową magistralę tonowo-rejestrową, jest to kilkaset nowych linii elektrycznych łączących szafę organów z kontuarem, łącznie ponad półtora kilometra przewodu elektrycznego. Jest wiele innych funkcji kontuaru przeznaczonych dla obsługi koncertów, które wymagają jeszcze remontu. Na dzień dzisiejszy, od 2011 roku, wykonano łącznie prac serwisowo - remontowych o wartości ok. 270 tys. zł.

Opracował Maciej Flanc
organmistrz

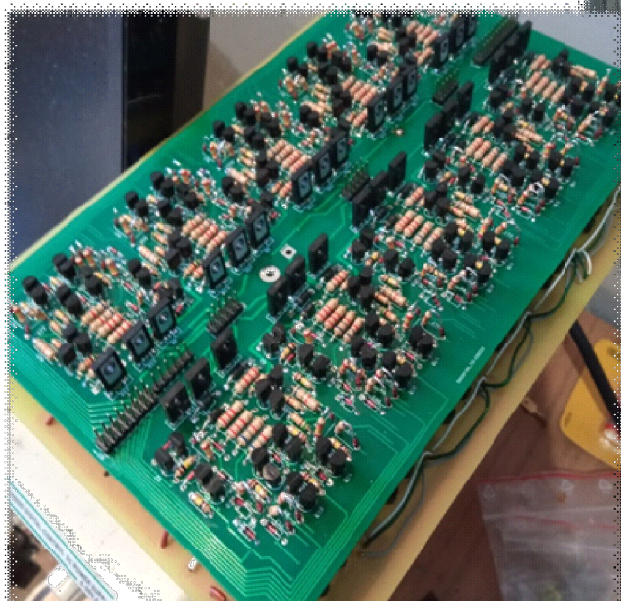


Po lewej miech sekcji
drugiego manualu wyjęty
z organów, przed remontem.

Po prawej ten sam miech
już po renowacji
i założeniu nowej skóry.



Po lewej element nowej elektronicznej
aparatury w kontuarze (jeden z pięciu).



Po prawej mieszki,
tzw. kieszonki
oraz prace instalacyjne.

